

4 czerwca – co dalej?

Pierwszą połowę roku 1989 pamiętam bardzo słabo. Późniejsze wydarzenia publiczne i osobiste – nominacja wawelska – zatarty wiele szczegółów. Oczywiście śledziłem rozwój obrad Okrągłego Stołu, odnotowałem pojawienie się pierwszych, bardzo zgrzebnych numerów „Gazety Wyborczej”, pomagałem roznosić jakieś materiały. 4 czerwca zagłosowałem, jak należało (z wielu poprzednich wyborów po prostu przynosiłem do domu kartki do głosowania; mam ich ładną kolekcję), ale jakiś bardziej indywidualny ruch wykonałem dopiero następnego dnia wcześniej rano. Wsiadłem mianowicie do samochodu i objechałem kilka lokali wyborczych w okolicach Olszy. Wynik był jednoznaczny, choć naprawdę należało mieć wiele przenikliwości, a może bardziej optymizmu (którego mi brakowało), by na tej podstawie uznać, że właśnie

w Polsce skończył się komunizm. Na szczęście się skończył, a dzisiaj bardzo łatwo mówić, że się od początku o tym wiedziało. Wracając jeszcze do kwestii ówczesnej świadomości, przytoczę streszczenie rozmowy, jaką odbyłem z Minister Izabellą Cywińską po odebraniu nominacji na dyrektora Zamku na Wawelu (wtedy jeszcze Państwowych Zbiorów Sztuki) w drugiej połowie grudnia 1989 roku. Otóż pozwoliłem sobie zadać Pani Minister pytanie: co dalej? Jakie są szanse powodzenia? Odpowiedziała, że nie wie, że cały rząd bierze pod uwagę możliwość przewrotu siłowego, a gen. Kiszczak w czasie posiedzeń Rady Ministrów wykonuje wymowne gesty, wskazując na swe uszy i zwisające z sufitu lampy, w ogólnym przekonaniu znakomite miejsca sytuowania aparatów podsłuchowych.

JAN OSTROWSKI

Na Siennej

Wszystkie drogi prowadzą na Sienią, do Klubu Inteligencji Katolickiej, gdzie jest siedziba Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego. Centrum ówczesnego świata. Dla wszystkich krakowian, którzy marzą o wolnej Polsce, obaleniu komunizmu, zwycięstwie „Solidarności”. I z perspektywy naszej rodziny tam też było centrum naszego rodzinnego życia. W domu spotykaliśmy się na moment, bo każdy był zajęty kampanią. Wszystkie zwykłe, rodzinne sprawy poszły na drugi plan. Studia, praca naukowa – wszystko poszło w ką. Gdy już udawało nam się spotkać w tym gorącym czasie kampanii wyborczej, wymienialiśmy głównie uwagi o tym, co się udało w kampanii, jak nam się podobają ulotki wyborcze. Zachwycaliśmy się studium wyborczym i szelmowskim uśmiechem Jacka Fedorowicza, który instruował, jak skreślać wszystkich nie naszych kandydatów. Wyrwaliśmy sobie z rąk pierwsze numery „Gazety Wyborczej” i nasze małopolskie, wyborcze biuletyny, redagowane przez Maćka Szumowskiego.

Pokolenie najstarsze. Stefania Włosińska, babcia i mama. Od rana do wieczora siedzi na zapleczu KIK-u i przybija pieczątki do cegiełek, które, potem sprzedawane, będą zasilaty fundusz wyborczy Solidarności. Praca żmudna, niewdzięczna, wiele godzin bez jedzenia. Ale jest szczęśliwa, bo może pomóc i jest potrzebna.

Pokolenie średnie. Małgorzata Kolenda, mama. Choć fizyk, w tym czasie zamienia się w literatkę i pisze biogramy kandydatów. Drukowane na ulotkach, są rozdawane wyborcom, którzy nie mają pojęcia, kto kandyduje. W końcu komunistyczne media raczej kandydatów Solidarności nie promowały. W noc wyborczą w domu

przyjmuje od mężów zaufania informacje z okręgowych komisji wyborczych z pierwszymi wynikami z dzielnicy Krowodrza.

Pokolenie średnie. Zygmunt Kolenda, tata, członek Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego i szef okręgu wyborczego Kraków Krowodrza – od północnego krańca Krakowa do Myślenic I parafii w Tokarni z niezwykłym śp. Proboszczem, który zawsze obdarowywał nas „prawdziwymi jajkami, bo takich w Krakowie nie znamy”. Godziny spędza w Domu Parafialnym XX Misjonarzy „Na Miasteczku”, gdzie działa sztab wyborczy; podróżuje samochodem z ulotkami i materiałami wyborczymi. Niekiedy późno w nocy, z uczuciem strachu – zatrzymają, czy się uda przemycić.

Pokolenie najmłodsze. Katarzyna Kolenda (jeszcze bez Zaleska), córka. Pracuje w sekretariacie Komitetu na Siennej. Robi wszystko, co potrzeba. Przekazuje ulotki i biuletyny, plakaty i instrukcje do głosowania, odbiera telefony, parzy (z przyjemnością!) kawę kandydatom. A w weekendy w ekipie kandydatów Mieczysława Gila i Edwarda Nowaka jeździ w kampanijną trasę, razem z ich sztabem, po okolicznych podkrakowskich miejscowościach. W noc wyborczą siedzi na Siennej i odbiera informacje od punktów wyborczych. Dzień później w południe na drzwiach KIK-u wywiesi wyniki wyborów. Na Siennej tłum czekających zaczyna bić brawo i rzucać się sobie na szyję. Dzieje się historia.

Trzy pokolenia 5 czerwca w końcu mają okazję spotkać się w domu. Już wiemy, że wygraliśmy. Tato po prostu stwierdza – „Po raz pierwszy pijemy kawę w wolnej Polsce”.

MAŁGORZATA I ZYGMUNT KOLENDOWIE,
KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA